

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 4 (48) 2014



"Chrystus zmartwychwstał, Alleluja"

"Prawdziwie zmartwychwstał, Alleluja"

"Zmartwychwstanie Chrystusa jest zakończeniem i Boskim przypieczętowaniem dzieła odkupienia; ono to sprawia, że wiara nasza opiera się na Bogu. Wskrzeszanie zmarłych jest wyłącznie dziełem Boskiej wszechmocy. Dlatego Chrystus wskazywał Żydom na swoje zmartwychwstanie jako na główny cud i najbardziej bijący w oczy dowód swojego Bóstwa. W dzień wielkanocny uczynił cud, który jest fundamentem i potwierdzeniem wszystkich innych cudów. Zmartwychwstanie jest dlatego ostatecznym i najwyższym dowodem na Bóstwo Chrystusa" (O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*).

Spis treści

Krótki wykład świętej Ewangelii na Niedzielę Wielkanocną	3
<i>Ks. Piotr Ximenes</i>	
"Krew jego na nas i na nasze dzieci"	7
<i>Ks. Józef Kaczmarczyk</i>	
Żywoty Świętych Pańskich. Święty Wojciech	9
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
O stanie duszy pod wpływem łaski	15
<i>O. Jan Tauler OP</i>	
O łaskach wypływających z Przenajświętszej Eucharystii	20
<i>O. Jan Tauler OP</i>	
Kartka z dokumentu Piusa VI (dedykowana "międzywyznaniowcom" i "antyintegrystom")	27
<i>"Myśl Katolicka"</i>	
Skutki herezji	29
<i>Ks. Władysław Michał Dębicki</i>	
Utarczka duchowa. – Niektóre uwagi wykazujące, jak występować mamy do walki, na jakich nacierać wrogów i jakich cnót bronią	30
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O grzechach i nałogach w ogólności	32
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



KRÓTKI WYKŁAD ŚWIĘTYCH EWANGELII NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

Ks. PIOTR XIMENES

NA NIEDZIELE WIELKANOCNĄ

Ewangelia u Marka św. w rozdz. 16

Nie odwrócił Pan Jezus do całych trzech dni i trzech nocy Zmartwychwstania swojego, a uczynił to tyle dla tym prędszego pocieszenia tych, których śmierć Jego wielce zasmuciła była, ile dla napełnienia wcześniejszego świata całego widokiem Chwały swojej. Ach! prosimy Pana, aby się raczył pospieszyć w nawiedzeniu dusz naszych łaską swoją. Chrystus Pan chciał umrzeć pod noc, a zmartwychwstać nade dniem, dla okazania nam, iż umierał za grzechy nasze, które są niejako sprawą ciemności, a zmartwychwstawał dla naszego usprawiedliwienia, które w istocie światłością nazwać można. Zmartwychwstał dla otarcia łez strapionych i napełnienia świata całego radością: przepowiedział to był Psalmista, mówiąc: *Nad wieczorem będzie płacz, a porankiem pociecha.*

Pan Jezus przy Zmartwychwstaniu swoim, okazał chwałę swoją w daleko większym świetle, niż przy przeistoczeniu swoim na górze Tabor. Przy złączeniu albowiem duszy Jego z ciałem, to ciało dotąd nędzom i potrzebom natury ludzkiej podległe ubóstwione zostało, i jednemu Bogu zostawionych własności nabyło. Odjęło mu Bóstwo Jezusa Chrystusa śmiertelność, moc cierpienia i ciężkość, a nadało mu światłość, przechodzącą blask wszelkiego stworzonego światła, blask samego słońca, nieśmiertelność i przenikłość, tak iż Chrystus Pan z łatwością wyszedł z grobu przywalonego kamieniem, jakoby najlepiej otwartym był.

Ewangelia św. wspomina, iż przy Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, zmartwychwstało wiele ludzi, których groby otwarte zostały i którzy się okazali światu. Pan Jezus przypuszczając niektórych Świętych do uczestnictwa chwały swojej, uczynił to najprzód przez dobroć swoją niewymowną, i upodobanie jakie w dzieleniu z innymi chwały swojej znajdował, przy tym dla potwierdzenia przez to

ufności i nadziei naszej, jako i my kiedyś podobnej chwały używać z Nim spodziewać się mamy, a na koniec dla przedstawienia nam w tym zmartwychwstaniu, przykładu zmartwychwstania duchownego, to jest, abyśmy mówiąc słowy św. Pawła jako Chrystus Pan zmartwychwstał dla chwały Ojca swego, i my nowym życiem dla Niego żyć zaczęli. I tak jako Chrystus powstając od umarłych nie umarł więcej, tak też i my abyśmy nie wracali się więcej do grzechów naszych, nie zasługiwali na śmierć dusz naszych, w którą je grzechy śmiertelne wprawiają. Jako On zmartwychwstał niezdolnym cierpienia, tak też i my abyśmy z pod męczarni i poddaństwa naszych namiętności wybić się starali. Jako On w ciele swoim światłością jaśniał, tak i my abyśmy przez święte usposobienia serc naszych, na objaśnienie wewnętrzne dusz naszych światłem łask i natchnień Boskich zasłużyć mogli. Jako On lekkim i szybkim się stał, tak i my abyśmy prędkimi i szybkimi w wykonywaniu woli Boskiej być starali się. Jako On przenikłym się stał, tak iż Go nic w locie i biegu zatrzymać nie mogło, tak i my abyśmy wszelkie przeszkody przełamać gotowi żadnym ziemskim przedmiotem w biegu naszym ku Niebu wstrzymać się nie dali, i rozmowy naszej w Nim mieć nie przestawali. Ach! takim to takim sposobem dusze nasze przez to duchowne zmartwychwstanie zasłużą sobie na istotne i chwalebne w czasie Sądu ostatecznego, a które nam żywot wieczny zapewni.

Lecz uważmy sobie jeszcze jako okoliczności zmartwychwstania tych osób, które podczas Męki Chrystusa Pana zmartwychwstają, nauką się dla nas stać mogą. Oto jako one do życia przywróconymi są w chwili gdy ich groby otwartymi zostają, tak i my aby zmartwychwstać na życie łaski, powinniśmy wsparci na zasługach Męki Jezusa Chrystusa otworzyć sumienie nasze za pomocą dokładnej spowiedzi, i wzruszyć serca nasze uczuciem serdecznego żalu za grzechy nasze. I w czasie albowiem Męki Chrystusa Pana nie zmartwychwstali nawet duchownie wszyscy sprawiedliwi, ale tylko ci, których serca podczas śmierci Zbawiciela porozstępowały się niejako z żalu, podobnie do tych kamieni, o których Ewangelia św. wspomina. Gdyż tak mówi Pismo święte: Jeżeli wraz z Chrystusem cierpimy, to też wraz z Nim wyniesionymi w chwale zostaniemy. Uważmy sobie też jeszcze i to, jako według opisu Ewangelistów, między tymi, którzy zmartwychwstają, jedni z nich wstają z grobów obwiązani chustkami jako i Łazarz, drudzy zostawują prześcieradło śmiertelne w grobie tak jak uczynił i Chrystus Pan. Tych pierwszych przyrównać

można do tych, którzy czyniąc spowiedź niedokładną nie składają u stóp Ołtarza pojednania z Bogiem, złych nałogów skłonności i namiętności swoich, lecz zachowują w sobie życie starego człowieka; drugich zaś do tych, którzy złożywszy całkiem u nóg Jezusa Chrystusa, wyznanie szczere swych grzechów ofiarę serca swojego, w nowego człowieka się przyoblekają, to jest nowe życie do przykazań Jezusa Chrystusa zastosowane prowadzić zaczynają.

Lecz przystąpmy teraz do bliższego tłumaczenia dzisiejszej Ewangelii. *Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome, nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namaściły Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia po Szabacie, przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce.* W tym postępku świętych Niewiast możemy się budować najprzód z ich posłuszeństwa Prawu, gdyż przychodzą do grobu po skończonym Szabacie, mimo ich pragnienia namaszczenia jak najprędzszego Chrystusa Pana. Przy tym ich pilność i gorliwość w czynieniu usług Jezusowi Chrystusowi, które ich przywodzą do udania się w drogę wraz ze wschodem słońca. Z taką tą pilnością i gorliwością chce być szukany, Pan Bóg ci, mówi w Piśmie św., którzy wstaną przede dniem dla szukania mnie, znajdą mnie niezawodnie. Kto chce zbierać Mannę pociech Boskich, powinien ją zbierać przed wschodem słońca, gdyż ospali i niedbali nie znajdą jej nigdy. To wszystko ma nas nauczać, jakośmy nie powinni odkładać na potem sprawy naszego zbawienia, zakładać sobie służyć Bogu w starszym wieku i wszystkie nasze dobre przedsięwzięcia później skutecznie zamierzać sobie. Pilność i ochota z jakimi wypełniamy powinności stanu naszego, i zachowujemy przykazania Boskie, nadają istotnej wartości czynnościom naszym. Pan Bóg patrzy na serca, a te Mu są najmilsze, które Mu ochoczo i z miłością służą.

I mówiły między sobą: kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych. Przedstawiała się świętym Niewiastom nowa trudność w odwaleniu kamienia, którym grób był przymknięty; jednakże nie wstrzymuje ich od skutecznienia ich przedsięwzięcia, idą do grobu, ufne w Bogu, iż im dopomoże i przeszkody zniesie. Oto przykład wytrwałości w dobrym godny naśladowania. Jeśli się zechcemy zbliżyć do Jezusa Chrystusa, znajdziemy i my na drodze zbawienia kamienie trudne do odwalenia. Tymi kamieniami będą trudności i przeszkody, jakie w sobie samych, w innych i w pokusach diabelskich znaleźć spodziewać się mamy. W sobie samych, w zepsutej naturze naszej, w złych skłonnościach, w pociągu naszym do złego, które nam

wykonywanie cnót trudnym, służbę Boską nieznośną niekiedy uczynią. W innych, w prześladowaniach, w gorszących przykładach, w złych namowach, których niekiedy wrażenia ustrzec się nie będziemy mogli. W pokusach diabelskich, gdyż diabli nie przestawają czuwać na zgubę dusz, które przedsięwzięją służyć Bogu wiernie, i usiłować to złymi myślami, to fałszywym i zwodniczym przedstawianiem, przykrości znajdujących się w pobożności towarzyszących życiu światowemu, odwodzić serca nasze od Boga. Ach! nie dajmy się tymi kamieniami odstraszać od szukania Chwały Boskiej, idźmy prostą drogą jak i te niewiasty mówiąc sobie w sercach: Pan Bóg dopomoże, Pan Bóg zniesie i ułatwi trudności i przeszkody, On nie przestaje być z tymi, którzy są Jego miłośnikami; a ta ufność nasza wysłuży nam wielkie łaski u Boga, i przywiedzie Go do mienia szczególniejszej opieki nad nami.

A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień: albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą: i zdumiały się. Widok tak niespodziany wprowadził w zadumienie święte Niewiasty, lecz Anioł rzekł im natychmiast, *nie lękajcie się*, jakoby mówił: niech się lękają nieprzyjaciele Chrystusa Pana, i ci, którzy Go ukrzyżowali, ale nie wy, które Go szukacie. Nie masz Go tu, gdyż zmartwychwstał jako był powiedział. Chodźcie i obaczcie miejsce, w którym Pan był złożony. Niewiasty zachęczone tą mową Anioła weszły do grobu, a stojąc drżące i zadumiałe, nie znalazły tam ciała Chrystusa Pana, lecz oto, jak mówi św. Łukasz w Ewangelii swojej, ujrzały dwóch młodzieńców, przybranych w białe szaty, jednego w głowach, drugiego w nogach grobu. Zalękły się znowu tym zjawiskiem i spuściły oczy na ziemi, a ci dwaj młodzieńcy, którzy także Aniołami byli, rzekli im: Dlaczego szukacie żywych między umarłymi? Nie ma Go tu, gdyż zmartwychwstał. A dla potwierdzenia wiary ich, w mowie ich dodali: Wspomnijcie sobie na to co wam mówił będąc w Galilei, jako przystało, aby Syn człowieczy był wydany, ukrzyżowany i aby po trzech dniach zmartwychwstał. Święte Niewiasty wspomniały sobie w istocie prorocstwa Chrystusa Pana, i uwierzyły temu, co im powiedzieli ci trzej Aniołowie. Uważmy sobie, dlaczego Anioł mówi im, Jezusa Nazareńskiego ukrzyżowanego szukacie; oto dla nauki naszej, iż szukając Chrystusa Pana, powinniśmy szukać ukrzyżowanego, to jest wyznając z Pawłem św., iż nie chcemy wiedzieć i znać nic jak tylko Jezusa Chrystusa, a Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i nosić piętna Męki i śmierci Jego, w ciele i w duszach

naszych. W ciele przez umartwienie zmysłów naszych, a w duszach przez umartwienie żądz i namiętności naszych. Uważmy też sobie jeszcze i to jako Bóg zdaje na Aniołów przywodzenie słów Jego ludziom do myśli, gdyż i ci trzej Aniołowie wspomniawszy świętym Niewiastom proroctwa Jezusa Chrystusa potwierdzili ich w wierze, wzmocnili ich nadzieją i zachęcili ich wzbudzając w nich nową odwagę. Kończą nareszcie Aniołowie mowę swoją do nich, tymi słowy: *Idźcie, powiedzcie Uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jako wam był powiedział.* O z jakąż radością wypełnić musiały ten rozkaz Anioła i jakże im miło być musiało iść ogłosić tak dobrą nowinę smutkiem przejętym Apostołom. Poprzedził wtedy Chrystus Pan Uczniów swoich do Galilei, jako ich później uprzedził do Nieba idąc im gotować miejsce w Królestwie swoim. – Uprzedził też i nas Chrystus Pan do Nieba, tam się nam każe szukać; szukajmyż Go tam teraz sercem i myślami naszymi, aż dopóki nam rzeczywiście przyjść do siebie nie da.

Krótki wykład świętych Ewangelij na Niedziele i Święta całego roku. Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom I. Stanisławów 1848, ss. 98-104.



"Krew jego na nas i na nasze dzieci"

Ks. JÓZEF KACZMARCZYK

Piłat widząc, że wszystkie jego sposoby wypuszczenia Jezusa zawiodły, umyśl symbolicznie ręce ⁽¹⁾ wobec pospólstwa na znak, że zrzuca z siebie odpowiedzialność za przelanie krwi Sprawiedliwego: *"Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego!"*. To czwarte zdeklarowanie niewinności Jezusa przez rzymskiego sędziego jest jakby przebrzmiewającym echem Boskiego ostrzeżenia, jakie mu co dopiero danem zostało przez żonę. Usiłowanie Piłata, by wszelką winę za zamordowanie niewinnego zrzucić na Żydów (*"wy siebie patrzcie"*) nie zdołało przywieść ich do upamiętania. Odpowiedzieli bowiem, że wszelką odpowiedzialność biorą na siebie: *"Krew jego na nas i na nasze dzieci!"*.

Historia świadczy, jak co do słowa spełniło się na Izraelu to straszne zawołanie... Kara Boża przyszła, gdy jeszcze wielu z tych, co tak wołali, żyło, a dzieci ich były tymi, co prowadzili rozpaczliwy bój z Rzymianami i całą srogość Bożej sprawiedliwości za przelaną krew Sprawiedliwego ponieść musieli.

Na Wielkanoc zaczęła się męka Jezusa – o tym samym czasie, 40 lat niespełna od wyroku Piłata, wymuszonego przez Żydów, rozpoczął Tytus oblężenie Jerozolimy.

Na górze Oliwnej rzucił się tłum Żydów na Jezusa, aby Go pojmać – na tej przede wszystkim górze wzięli silną pozycję Rzymianie, aby stąd uderzyć na świątynię.

Za 30 srebrników sprzedał Judasz swego Pana – co 30 schwytanych Żydów sprzedawano w niewolę za 1/6 srebrnika.

Żydzi napawali się widokiem Jezusa obnażonego przez rzymskich żołnierzy, przywiązanego do słupa i okrutnie różgami sieczonego – ale ci sami żołnierze Żydów, co tłumnie z Jerozolimy uciekali, obdzierali z szat, przywiązywali do drzew i rozpruwali im brzuchy, szukając złota przez nich rzekomo połkniętego. Tytus kazał 2000 Żydów pojmanyh poubierać w szaty komiczne i ku urągowski i zabawie ludu rzymskiego w cyrku pokazywać.

Żydzi wołali do Piłata: "*Ukrzyżuj, ukrzyżuj!*" – Tak samo wołali i rzymscy żołnierze do swego wodza: krzyżuj, krzyżuj! ilekroć jakaś grupa Żydów opornych wpadła im w ręce. Prawie codziennie około 500 Żydów przybijano wokoło miasta do krzyża tak, iż drzewa zabrakło na te krzyże.

"*Krew jego na nas i na nasze dzieci!*" wołali Żydzi. Przy zdobyciu Jerozolimy były wszystkie ulice miasta zalane krwią jej mieszkańców, a nawet po stopniach świątyni płynęła krew strumieniami... (2).

Męka Jezusa Chrystusa podług czterech Ewangelii, objaśnił X. Józef Kaczmarczyk [(prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego)]. Kraków 1932, ss. 144-145.

Przypisy: (1) Tego rodzaju umywanie rąk było zwyczajem żydowskim i miało swe uzasadnienie w przepisie Mojż. w wypadkach, kiedy sprawcy zabójstwa nie mogli być wykryci (Dt. 21). W tym wypadku musieli najstarsi miasta, najbliższego miejscu zbrodni umyć ręce nad zabita krową i wymawiać słowa: *Ręce nasze nie przelały tej krwi i oczy nasze nic nie widziały...* Zwyczaj ten był również u Greków (Herod. 1, 35; Vergil. Aen. 2, 719). (2) Por. Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, 5, 10, 1; 11, 1; 13, 4; p. Dr Joseph Felten, *Neutestamentliche Zeitgeschichte*, I. 39 n.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Święty Wojciech

biskup praski, męczennik

(956 – 997)

Ks. WŁADYSŁAW HOZAKOWSKI

Z hrabiowskiej rodziny Sławników, potężnego w Czechach znaczenia, urodził się r. 956 św. Wojciech jako ostatnie dziecko z siedmiorga rodzeństwa. Może dlatego, że ojciec zamierzał ostatniego syna wychować na rycerza, dziecko otrzymało na chrzcie św. imię Wojciecha tj. wojska pociecha. Bóg zamiary ojcowskie pokrzyżował, bo synek niespodzianą, a ciężką dotknięty chorobą, nie zdawał się rokować dłuższego życia. Wtedy to pobożna matka Strzeżysława nakłoniła męża, aby ofiarować dziecko Najświętszej Maryi Pannie w tej myśli, że poświęci się na wyłączną służbę Bożą, jeśli odzyska zagrożone zdrowie. Prośba gorąca bogobojnych rodziców została wysłuchana; Wojciech mały wyzdrowiał.

Odtąd w sumiennym wykonaniu ślubu złożonego wychowanie chłopca w szczególnej pobożności poruszało się granicach; zaprawiony do cnoty i nauki pod okiem matki, udał się Wojciech z woli ojca r. 972 do Magdeburga, aby w tamtejszej szkole katedralnej nabyć wiedzy pod kierunkiem słynnego Otryka, a pod okiem arcybiskupa Adalberta zaprawić się w cnotach do stanu duchownego. Tutaj przyjął imię Adalberta przez cześć dla swego dostojnego opiekuna, przejętego dlań uczuciem prawdziwie ojcowskim; stało to się może z sposobności bierzmowania. Już w Magdeburgu jaśniał św. Wojciech gorącą modlitwą, miłosierdziem dla ubogich i chorych, nie mniej przecież i rzetelną nauką. Toteż dostatecznie był przygotowany, aby wracając po śmierci Adalberta magdeburskiego r. 981 do Czech przyjąć święcenia kapłańskie z rąk Dytmara, ówczesnego biskupa Pragi.

Otoczenie więcej rozluźnione wpłynęło niekorzystnie na młodego kapłana; przestroga wszakże przerażającą była śmierć pełna rozpacz, jaką zeszedł z tego świata biskup Dytmar, który w obawie przed wiecznym potępieniem oskarżał

głośno sam siebie, że za mało troszczył się o nałożone obowiązki, a za wiele dbał o względy świata, o zaszczyty, bogactwa, o zaspokojenie swych skłonności. Śmierć ta straszna niemą wywołała zmianę w św. Wojciechu; usunął się od swych towarzyszy, w głębokiej skrusze opłakiwał na samotności swe zapomnienia. Osobiste przymioty, rozwinięta na nowo gorliwość, dostojność rodu spowodowały zarazem wyniesienie św. Wojciecha przez jednogłośnie wolę duchowieństwa i ludu na osieroconą stolicę biskupią Pragi. Sakrę odebrał w Weronie dnia 29 czerwca r. 983 z rąk Wiligisa, arcybiskupa mogunckiego. Powiadają, że wybór św. Wojciecha na biskupstwo przeraził złych duchów, że przez opętanych klęskę swoją wyjawiali przyszłą.

Niezaprzeczoną prawdą, że od chwili wyboru na ustach Wojciecha nigdy nie pokazał się uśmiech; czuł wielką swą odpowiedzialność przed Bogiem, aby oddawać się, chociażby na chwilę, jakiegokolwiek ziemskiej radości. Ingres do swej katedry odprawił w obecności księcia Bolesława czeskiego jak pielgrzym ubogi, boso, pełen pokutniczej powagi. Rządy biskupie rozpoczął dziełami niezwyklej gorliwości. Z dochodów swych przeznaczył jedną część na podtrzymanie kościołów i nabożeństw, drugą na wspieranie duchownych, trzecią na ubogich i więźniów, czwartą na koniec dopiero na swoje własne potrzeby. Podobnie rozłożył sobie swój czas na załatwianie obowiązków, wyznaczył sobie godziny modlitwy, publicznego nabożeństwa, spraw biskupich, snu i potrzeb osobistych życia. Sypiał na prostej rogoży albo na gołej ziemi; umartwiał ciało włosiennicą, postami, czuwaniem; miłosierdziem wiedziony żywił codziennie przy swym stole 12 ubogich, odwiedzał ich w chatach, pocieszał więźniów i jeńców, których dolę odczuwał litościwym swym sercem.

Całą siłę wszakże swego zapału biskupiego wyteżył św. Wojciech, aby przywrócić znaczenie i wpływ wiary Chrystusowej w swej diecezji, w której pogaństwo zaczęło znowu brać górę. Wkradło się ogólne zepsucie obyczajów, wielożeństwo, handel niewolnikami, kwitnęły zabobony, a niestety i duchowieństwo nie świeciło koniecznym przykładem ludowi. Walka, jaką biskup podjął z tymi naleciałościami, zdawała się bezowocną. Z obawy przed odpowiedzialnością na sądzie Bożym, opuścił r. 989 swoją stolicę, aby z zezwoleniem papieża Jana XV po odwiedzeniu zakonników w Monte Casino razem

z bratem Gaudentym czyli Radzimem wstąpić r. 993 do klasztoru rzymskiego Benedyktynów pod wezwaniem św. Bonifacego i św. Aleksego; wybrał właśnie ten klasztor z natchnienia św. Nila, opata bazylikańskiego pod Bari; tym sposobem upadła też myśl pielgrzymki do Ziemi świętej, z jaką św. Wojciech się nosił, aż mu ją odradził opat Menso z Monte Casino.

Kilka lat przeżył były biskup w klasztornym zaciszu na modlitwach, ćwiczeniach pokutnych, najniższych posługach, aż na prośby Czechów, gotowych do poprawy, i na wezwanie metropolity mogunckiego z woli papieża, udał się z powrotem do Pragi ku wielkiej radości swych owieczek. Nowy dowód zdziczałych obyczajów spowodował go do ponownego opuszczenia stolicy biskupiej; w pościgu bowiem za cudzołożnicą nie uszanowano świętości kościoła i praw nietykalności dla wszystkich, którzy w świątyniach Pańskich szukają przed karą schronienia. Z Pragi udał się do Węgier, gdzie w Ostrzyhomiu ochrzcił króla Gejzę i jego rodzinę, a prawdopodobnie i św. Stefana, późniejszego króla. Celem wszakże ostatecznym dobrowolnej tułaczki był Rzym; wrócił do dawniejszego klasztoru, a z woli opata Leona zajął stanowisko przeora. Z czasów tego powtórnego pobytu w Rzymie opowiadają o cudach i dziełach wzniosłego miłosierdzia, jakimi jaśniał św. Wojciech. Pewnej kobiecie oddał własną swą szatę, kiedy go o jałmużnę prosiła, bo nie chciał odwlekać wsparcia do niepewnego jutra. Naczynie wina, upuszczone przez Wojciecha na ziemię, pozostało niestłuczone; chorej na oczy dziewczecze dotknięciem ręki przywrócił zdrowie; w cudowny sposób ułagodził z woli Bożej popędliwego swego towarzysza Ascheryka. Dostał też łaski widzenia, w którym ujrzał chwałę niebieską męczenników i wyznawców.

Z zacisza klasztornego wywołała św. Wojciecha wola papieża, który na prośby cesarza Ottona III wezwał go do powrotu na biskupstwo praskie. Usłuchał zakonnik Grzegorza V tym chętniej, że na przypadek ponownych, dalszych w ojczyźnie swej trudności odebrał pełnomocnictwo podjęcia misji w krajach pogańskich.

Nie wracał św. Wojciech wprost do Czech; drogę swą obrał na Niemcy, aby w Moguncji się spotkać z cesarzem Ottonem i z nim się co do przyszłości porozumieć. Było to r. 996. Pobyt św. Wojciecha w Moguncji wypełniały pobożne rozmowy, modlitwy, uczynki miłosierdzia. Miał i tutaj widzenie, które zapowiadało przyszłe

jego męczeństwo. Nim ostatecznie wybrał się z powrotem do Czech, nie omieszczał wezwać przyczyny świętych o łaskę i pomoc na przyszłe znoje biskupich rządów. W tym celu jako pielgrzym zwiedził groby św. Marcina w Tours, św. Dionizego w Paryżu, św. Benedykta w Floriaku, św. Maura pod Moguncją.

Powstrzymała św. Wojciecha w podróży straszliwa wiadomość: oto doszły go pewne wieści, że Czesi oburzają się na przyszły powrót swego biskupa, że wicherzenia domowe doprowadziły do zaciętych bójek, zbójstwa i grabieży; że mianowicie ród Sławników, z którego pochodził św. Wojciech, padł wycięty na swym zamku ofiarą możnych Wrszowców. Dokąd się zwrócić? W Czechach wobec takich stosunków praca wszelka była bezskuteczna. Myśl biskupa skierowała się na polskie krainy, gdzie podobno już w roku 965 przebywał najstarszy brat jego Poraj, pradziad możnego rodu późniejszego Porajów. Przez Śląsk więc, gdzie w Opolu uzdrowił konającą już córkę pobożnej Złotki i licznych dokonał nawróceń, na Kraków przybywa na koniec na dwór Bolesława Chrobrego, który nosił się z dotąd nie urzeczywistnioną myślą, aby w Gnieźnie stworzyć środowisko Kościoła polskiego, niezależne od obcych, mianowicie niemieckich wpływów; tam miało być też ognisko usiłowań w przyszłości podejmowanych nad pozyskaniem sąsiednich szczepów dla wiary Chrystusowej. Ulegając jednak życzeniom św. Wojciecha, wezwał jeszcze raz Czechów, czy zechcą przyjąć i uznać prawowitego swego biskupa. Odpowiedź brzmiała wobec panujących tam stosunków odmownie. Zwolniony więc pomimo swej dobrej woli z obowiązków swych wobec Czechów, postanowił Wojciech pójść w myśl papieża w pogańskie kraje, aby głosić wiarę Jezusa.

Do pobytu św. Wojciecha w Polsce odnoszą zaprowadzenie pierwotnego dziewięciodniowego postu wielkiego, jaki dopiero r. 1248 na synodzie w Wrocławiu został złagodzony. Cały szereg legend najróżnorodniejszych opromienia też ówczesną działalność świętego biskupa; z nią się wiążą istnienie źródła koło Trzemeszna, kamienie z dziwnymi śladami wozu i stopy około Strzelna i tyle innych pobożnych wspomnień.

Jako cel przyszłej swej misji obrał sobie św. Wojciech na życzenie Bolesława przede wszystkim kraj pogańskich Prusaków, zamieszkujących skraje ziemi nad Bałtykiem. Zabierając z sobą brata Radzyna i kapłana Bogusza (Benedykta), ruszył

św. Wojciech Wisłą na północ, aż stanął pod Gdańskiem na Pomorzu; stąd morzem dotarł do Fischhausen niedaleko Królewca dzisiejszego. Rzeką Pregel puścili się misjonarze w głąb kraju pogańskiego. Koło dzisiejszego Brandenbura pierwszej zniewagi doznał św. biskup od pruskich krajowców; uderzony wiosłem omdlał. Niezrażony taką zapłatą za swe poświęcenie, ruszył dalej aż do gaju świętego Prusaków, zwanym Romowe, niedaleko Fischhausen. Tutaj po odprawieniu Mszy św. ujrzał się otoczony zgrajami krwiożerczych pogan. Ofiarnik Sygon pierwszy włócznią przebił św. Wojciecha, wołając szyderczo, że spełnia życzenia obcego przybysza, który niczego wedle swych słów tak bardzo nie pragnął, jak życie poświęcić za swoje nauki i za swego Boga. Przykład Sygona rozbudził innych. Siedmiu ranami ubezwładniony padł misjonarz i wyzionął ducha swego dnia 23 kwietnia 997 roku. W zapalczywości swej nie przebaczyli nawet zwłokom, bo głowę odcięli zabójcy od tułowia.

Od Radzyna i Bogusza dowiedział się Bolesław Chrobry o śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Za zgodą Prusaków ofiarował na wykup tyle srebra, ile by ważyło ciało biskupa. Powiadają, że cudownym sposobem tak lekkie okazały się zwłoki, że okup bardzo małe przyniósł zyski chciwym poganom. Przeniesiono je do Trzemeszna, później do Gniezna, gdzie dotąd spoczywają, ukryte swego czasu przed grabieżą czeską z roku 1040. Za wzorem Ottona III, cesarza niemieckiego, który r. 1000 odprawił pielgrzymkę do grobu św. męczennika, władcy polscy starali się o podniesienie miejsca, przeznaczonego na wieczny spoczynek świętego biskupa; lud zaś dotąd czci je nabożeństwami i pielgrzymkami. Dotąd rozbrzmiewa przed konfesją św. Wojciecha w Gnieźnie w każdą niedzielę pieśń Boga Rodzica, przypisywana, lubo niesłusznie, wielkiemu apostołowi Prus i Polski, który w osobie swego brata Radzyna pierwszego dał arcybiskupa na stolicy gnieźnieńskiej.

Nauka

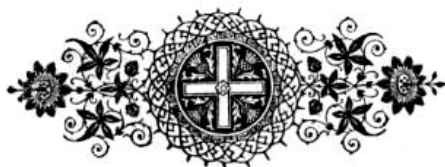
Jaśniej św. Wojciech męczeńską śmiercią, jaśniej za życia sumiennym pojmowaniem swych obowiązków, które śmierć chwalebną nań sprowadziło. Ścisłość w wypełnianiu swych powinności nie pozwala mu beczynnie i bez widocznych owoców pracy dzierżyć wysokiej godności biskupiej w Pradze; wołał Bogu służyć w zaciszu klasztornym, wołał życie swe dla wiary oddać, byle dopełnić sumiennie zadania zakreślonego.

Dla nas przykład św. Wojciecha nauką, że w każdym powołaniu i w każdym stanie mamy kierować się sumiennością i ścisłością. Obowiązki wytknięte należy pełnić uczciwie, bo one są najbliższym celem życia naszego ziemskiego, który ma nas doprowadzić do celu wiecznego. Nie uchylać się nam od zadań, jakie nam stawiają przełożeni, skoro uznają nas odpowiednimi; przy braku sił i przy braku skutecznej pracy miłość własną należy złamać, raczej ustąpić, niż bezowocnie przekazane piastować stanowisko.

Przede wszystkim jednak należy się wystrzegać owych dążeń pełnych samolubstwa i pychy, które każą nam się wdzierać na stanowiska, jakim nie sprostamy. Nieraz może rozstrzyga zbyt wielka dobra wola, nieraz wszakże tylko chęć i żądza zaszczytu, pragnienie zaspokojenia cichej w sercu dumy i pychy. A przecież nigdy nam nie wolno mierzyć sił swych wedle zamiarów; odwrotnie, zamiary podejmowane muszą się ograniczyć do własnych naszych sił. Tylko wtenczas życie płynąć będzie w spokoju i zadowoleniu.

Spełniając sumiennie obowiązki stanu, dopełniamy tego, czego Bóg od nas się na ziemi domaga. We wszystkich bowiem czynnościach musimy mieć na oku jakiś cel najbliższy, który jest i ma być wyrazem woli Bożej. Trzymając się takiej wytycznej życia nie odbiegniemy nigdy od drogi prostej do niebios; nawet w najciaśniejszym zakresie życia cel taki bliższy jest możliwy, bo jest konieczny; owocem zaś tak prawidłowo spędzonego życia chrześcijańskiego jest chwała niebieska, upragniony cel wiekuisty naszej ziemskiej pielgrzymki.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



USTAWY DUCHOWE

O. JAN TAULER OP

O stanie duszy pod wpływem łaski

Postęp w życiu duchowym objawia się tym, iż człowiek stara się coraz wierniej naśladować Jezusa Chrystusa i z Nim ducha swojego połączyć. Przeto odrywa się jak najzupełniej od rzeczy nieistniejących w Bogu, odosobnia duszę swą od doczesnych wpływów i całą energię woli kieruje do zupełnego i nierozdzielonego połączenia się z Bogiem. Jednak to wszystko będzie na próżno, jeśli Bóg nie raczy zesłać swej łaski: bo możesz wprowadzić chcieć nawrócenia twej duszy, ale jeden tylko Bóg może to dokonać. On to zstąpi w głąb twojego serca i wyniesie cię tak potężnie ponad moc natury, iż na Jego łonie zdołasz spocząć.

Miej więc zwyczaj skupiać się w sobie, rozmyślać nad sobą, uważać na wszelką jasność światła prawdziwego. Usłyszysz w tym głos Ducha Świętego, poczujesz pochodzące od Niego wzruszenie, za którym pójdziesz jak najspieszniej. Duch Święty namawia, nagli, porywa bezustannie tych, którzy Mu są oddani, ale człowiek zmysłowy i roztargniony zewnętrznymi sprawami, głosu wewnętrznego nie słyszy. Duch Święty zachęca nas do ubóstwa, do czystości, do prostoty, do cichości, gdy przeciwnie świat i pan świata, zmysłowość i natura, potracają nas do roztargnień, do zewnętrznych próżnych zajęć i do niepokojów. Na to baczyć masz starannie chcąc poznać czyli Bóg jest w tobie: a trwając w rozmyślaniu gotować Panu coraz czystsza drogę do twojego serca, bo serce twe jest przybytkiem Boga, *"albowiem oto królestwo Boże w was jest"* (Łk. XVII, 21).

Niechaj się więc nikt nie śmie skarżyć, że Bóg nic dla niego nie czyni, że go nie przywołuje do siebie, że mu się nie daje czuć w głębi serca: Mógłżeby się kto skarżyć na ubóstwo, jeśliby mu było wskazanym miejsce ukrytego skarbu? Mógłżeby kto żalić się na ciemność, jeżeli sam zasłania najstaranniej a nawet uszczęśliwiony, wszystkie w domu swoim okna? O tym to pisze św. Augustyn. *"Błądziłem jako owca błędna gdy szukałem zewnątrz siebie tego co we mnie jest. Gonilem za Tobą wielki Boże, po ulicach i po rynkach, tej to obszernej rzeszy światowej, a nie mogłem*

Cię znaleźć, bom Cię źle szukał i nie znał miejsca Twojego. Jesteś we mnie a ja szukałem Cię zewnątrz. Jesteś bliskim a ja patrzałem w odległość. Gdybym był od razu udał się do prawego miejsca, byłbym Cię ujrzał natychmiast". A w drugim miejscu: "Zbyt późno począłem Cię miłować. Prawda zawsze nowa i zawsze dawna! Późnom Cię poznał prawdo wiekuista".

W głębi serca możesz poznać prawdę powszechną: więc badaj tve serce, dobijaj się do Boga pełnymi miłości wzniesieniami, zwiedzaj najskrytsze zakątki, otwieraj przystęp do nich światłości łaski i pełen pokory oddaj się bezpośredniemu prowadzeniu Boga. Nie miej oczów zwróconych, ani naprzód ani w tył, ani w bok, lecz ustawicznie w górę ku niebu. Takie usposobienie daleko jest ważniejsze od wielorakich ćwiczeń i dzieł widocznych. Wszelako jest wielu spomiędzy pragnących świętości, którzy zakładają wszystko na zewnętrznych uczynkach, na nabożeństwach, postach, stacjach, różańcach itp. ale o połączeniu się duchowym z najwyższym Bogiem, nic nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. Będziesz li mówić do nich o walce duchowej, nie zrozumieją cię i mieć będą za marzyciela. Wystarczają ich pobożności, długie modlitwy i liczne psalmy, tudzież akuratne a martwe wykonanie nabożeństw przepisanych. Ale czy Bóg zstąpił w ich serce czyli nie, o to nie troszczą się bynajmniej, na to są obojętnymi. Przecie ich gorliwość i zapalczywość wnet ci się da poznać, skoro się tylko otworzą widoki na zyski, na dostojęstwa, na rozkosze! Niewątpliwie pomimo wszytkiej akuratności w zewnętrznych obowiązkach, zostaną oni niższymi przed Bogiem od chrześcijan prostych ale gorących miłośników.

Gdy ci jednak życie duchowe jest drogim, wystrzegaj się zanieczyszczania obcymi myślami tej światłości, która w twym sercu jaśnieje: bo lekceważenie darów boskich ściągnęłoby na cię grubą zasłonę, a potem odrętwienie, suchość i znużenie: obrzydziłbyś sobie ćwiczenia zbawienne, i utraciłbyś poznanie wszytkiej prawdy Bożej.

W tym nieszczęśliwym stanie sprawy święte i boskie staną ci się największym ciężarem: nie zdołasz zadać sobie najmniejszego gwałtu by się zbliżyć do Boga, bo zaślepienemu niewiadomo w którą masz udać się stronę. Nadziei nie trać wszelako ani cierpliwości, byleś umiał ofiarować Bogu te boleści twej duszy. Mądra

dobrotliwość Boga dopuszcza te zmiany, byś na przyszłość stał się ostrożniejszym, poznawszy wartość dobra któreś utracił, albo też byś sobie nie przypisał działania łaski, lecz skruszony odnosił do Boga z wolą silniejszą i gorętszą miłością, co tylko masz dobrego, a przeto abyś mógł nowych łask dostąpić.

Im pełniej, silniej, żarliwiej nawrócisz się do Boga, tym wyższy, doskonalszy, ściślejszy będzie związek twój z Bogiem w życiu doczesnym, tym większa nagroda w życiu wiekuistym; im nawrócenie zimniejsze, tym szczęśliwość mniejsza. Albowiem od ciebie zależy skierowanie twej duszy ku Bogu we wszystkich chwilach żywota i dosługiwanie się najwyższej szczęśliwości przez akta miłości często powtarzane. Nie ma takiej godziny, w której by ci było wzbroniono zbliżyć się do Boga w prawdzie i miłości, a jak tylko to zwrócenie się ku Bogu ma Jego jedynego na celu, dostąpisz coraz wyższego stopnia łaski, czystości i światła. Błogosławieni w niebie przez nic innego nie otrzymali szczęśliwości i chwały najświętszej, jeno tylko przez gorliwy zwrot ku Bogu i oddanie się nieograniczone w ofiarę na cześć Jego: a to choć trwało tylko przez chwilę, zostało wiekuiście wynagrodzone.

Do was zwracam się teraz, którzy żyjecie bez żadnej bojaźni i bez żadnych trosk o zbawienie dusz waszych! Zastanówcie się, zaklinam was, nad nierozsądkiem waszym, gdy wystawiacie się na utratę wiekuistej chwały i wiecznotrwalej szczęśliwości, a to przez lenistwo, miękkość i odrętwienie! Czyliż żadnej nie macie wiary? A jeśli macie, czyż możecie dla zabaw próżnych, dla zwyczajów nierozsądnych, dla czcnych rozmów, bogactw, dostojęństw, które żadne wasze drażnią bardziej niżeli zaspokoić mogą, czyliż mówię, możecie dla tych marnych przedmiotów iść ślepo na śmierć dusz waszych i na wieczne męczarnie? Możecież, wiedząc o dobrach niebieskiego królestwa, zrzekać ich się dla niepokojów ziemskiego przybytku? Nie pocieszajcie się tym, iż wielkich grzechów nie wyrzuca wam sumienie, chociaż gorliwości nie macie. Cóż mówi Duch w objawieniu? *"Bogdajbyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni, a ani zimny ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich. Bądź tedy żarliwym a pokutuj."* (Obj. III, 15. 16. 19). Czemuż więc całymi siłami woli waszej nie postanawiacie udać się natychmiast do łaski miłościwego Boga? Wszak ten Ojciec nasz jest nieskończenie dobry, ale też nieskończenie potężny a On stworzył nas dla służby swojej. Jakże nie lękacie się

słusznego Jego gniewu, którego jedno skinienie może was w nadchodzącej minucie wtrącić do ostatecznej przepaści. Jakże śmiecie opierać się najświętszej Jego woli chcącej waszego zbawienia? Nawróćcież się niebawem, powtarzanymi jak najczęściej aktami skruchy i miłości. Opuszczajcie mnogość dla jedności, pogardzajcie doczesnością dla wieczystego istnienia: wydobywajcie się z prochu ziemskiego dla wyniosłej czystości, rzucajcie czcze zatrudnienia, dla szczytnego poznania Boga. Unoście się do Boga z taką gorliwością i z takim zapalem, byście w jednej chwili mogli zmazać długoletnie odrętwienie.

A najprzód, wystrzegajcie się przywar zwyczajnych osobom pobożnego nawet serca, które najprzód zwykły szukać pocieszeń zewnątrz Boga; nie odkrywają swoich utrapień Jemu jednemu, gdy przecie Bóg chce ich pocieszać, chce być jedynym przedmiotem i źródłem ich szczęśliwości.

Po drugie, w schadzkach pomiędzy sobą rozprawiając o niepotrzebnych rzeczach, nie pamiętając o chwale Bożej.

Po trzecie, zajmując się rozlicznością spraw i złudzeń, zapominają o bliskości Boga wzywającego ich do ścisłej zażyłości: a przeto tracą chwile niepowetowane.

Po czwarte, noszą wprawdzie pozory pobożności, ale są mdli, obojętni, zewnętrzni, a spomiędzy wielu znajdzie się zaledwie kilku, którzy by w istocie kochali Boga dla Jego chwały a nie dla własnych swoich korzyści. Zbyt często powoduje ludźmi nabożnymi, miłość dobra osobistego i żądza dobrej sławy.

Po piąte, nie umieją wytrwać w wierności bez nagrody; żądają nieustannie pocieszeń światłości duchowych i świętobliwej tkliwości duszy. Jak tych im Bóg nie daje, wnet odstępują od służby Pańskiej, tracą wszelką gorliwość i dobrą wolę.

Na koniec, bywają zupełnie niepamiętni na prawdy najważniejsze: na przytomność Boga w naszym sercu, nieprzestanną choć częstokroć utajoną; na działanie Boga ku zbawieniu duszy naszej, niezmordowane, choć nadaremne bez przyczynienia się dobrej woli; na łaski ustawicznie zsyłane, a zbyt zwyczajnie zaniedbane; na światłości udzielane a rzadko kiedy cenione należycie! Wszyscy prawie niestety, słodczy i dobrodziejstwa boskie pragniemy posiadać, ale nie Boga

samego. Przeto okazując poniekąd wzgardę a przynajmniej lekceważenie dla obfitych łask, którymi niezmierna miłość Najwyższego nas obdarza, czyż nie wystawiamy się na okropny odwet? "*A niepożytecznego służę wrzucicie do ciemności zewnętrznej. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.*" (Mt. XXV, 30).

Zajęta takimi rozmyślaniami osoba wielce święta, miała następujące widzenie.

Ujrzała Zbawiciela w bieli, a powiew ducha poruszał włos Jego, a oblicze Jego było cudnie łagodne. Przed Nim byli trzej mężowie. Jeden leżał na ziemi u nóg Zbawiciela, którego prawica nad nim wyciągniętą była. Drugi stał przed Jezusem i na wprost Jego oblicza, wszelako miał oczy w inną stronę zwrócone. Trzeci był uniesiony ponad ziemię poprzód widok Boży, i ulatywał wokoło świętości wiekuistej.

I zstąpił w tę osobę duch pojęcia.

On, który leżał na ziemi wyobrażał tych, którzy z własnej woli obierając sobie ćwiczenia zewnętrzne i prace życia powszedniego, a przeto różnorodnością przedmiotów niepokojeni a światłem własnym uwodzeni, patrzą jedynie w ziemię, dla niej żyją, a nie pamiętają o obecnym Bogu. Wszelako Bóg miłosierny rozciąga nad nimi swoją dłoń zbawienia, czekając cierpliwie chwili gdy wzniosą spojrzenie, ujrzą Go, poznają i zechcą się nawrócić. Tymczasem nie odpędza ich od siebie i dozwala by zajmowali się doczesnymi sprawami jak długo w nich będą smakować. Bo nie ma wprawdzie zbawienia jeno przez Jezusa Chrystusa, ale nikt zmuszonym nie bywa do zbawienia siebie.

Ten, który stał przed Jezusem a na Niego nie patrzył, wyobraża ludzi, których własne upodobanie w ziemskich sprawach nie przyciska do ziemi. Już oni większą wolność duchową otrzymali, wszelako trudnią się jeszcze zewnętrznymi uczynkami, cnotliwymi wprawdzie, lecz zbyt zajmującymi. Takimi są na przykład: nadzorowanie podwładnych, wykłady nauk pożytecznych i prawd świętych, starania o dobro ubogich, wypełnianie powinności swojego powołania itd. Jakkolwiek czystą zachowali intencję wpośród tłumu zajęć, jednakże zmysły będące koniecznymi działaczami, obciążają duchowego człowieka, wprowadzają go w odmęt przedmiotów i nie dozwolą widzieć jasno Boga ani głosu Jego usłyszeć.

Jednak niech się tylko odwróćą od rzeczy zewnętrznych, obaczą Pana przed sobą, poczują Go w głębi swojego serca, a oswobodzone od doczesnych trosk, dążyć będą do samego Boga, który je natychmiast łaską swoją zasili.

Trzeci, ulatujący wysoko nad ziemią, oznacza tych, którzy wyprzali się wszystkiego, by Pan Bóg mógł łaską swoją działać na ich dusze bez żadnej przeszkody podług świętej swojej woli. Oni nie zatrzymują się przy żadnym stworzeniu i do żadnej rzeczy nie mają przywiązania. W nich Bóg działa zupełnie, a działanie Jego o tyle jest lepsze od każdego ludzkiego działania, o ile On sam lepszy od całego świata; znajdując więc w tych osobach doskonałość najwyższą, ceni je najwyżej i przekłada ich uczynki nad wszystkie uczynki całego człowieczeństwa.

Jana Taulera zakonu św. Dominika *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku. Tłumaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian. W Krakowie 1852, ss. 270-281.



USTAWY DUCHOWE

O. JAN TAULER OP

O łaskach wypływających z Przenajświętszej Eucharystii

Przystępując z wiarą, miłością, upragnieniem i z zupełnym poświęceniem samego siebie do Przenajświętszego Sakramentu ciała i krwi Jezusa Chrystusa, możesz otrzymać dziwnie wielkie i boskie prawdziwie korzyści, z których tutaj wyliczymy niektóre:

Najprzód: wzmocnisz się do ohotnego oderwania serca od wszelkich przedmiotów zewnętrznych, a zatapiając się w Bogu powtarzać będziesz z apostołem: "*Wszystko mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał*" (Filip. III, 8). Bo też zaiste jeśli nic nie posiadając, niczego nie pragniesz, więc bogatszym jesteś od

nienasyconego bogacza. A jakżebyś mógł pragnąć dostatków doczesnych, gdy pomyślisz, iż upodobanie w przedmiotach znikomych rozłączy cię z Bogiem? Przywiązanie świeckie stoi z wiekuistymi prawdami w zupełnym przeciwieństwie; pogoń za świeckimi sprawami rozrywa władze umysłowe, których skupienie sprzyja kontemplacji; a wszakże tylko w kontemplacji można poznawać Boga. Pokochanie stworzeń tłumi duchową miłość, jak bujne chwasty tłumią ziarno pszenicy. Zamiłowanie w rzeczach znikomych rodzi niestateczność, bo dusza w moc wyższej swojej natury, pragnie doskonałości w przedmiotach swego wyboru, więc nie znajdując jej w jednych, rzuci się wnet do drugich, a zawiedziona wszędy nie ujdzie rozpaczy, jeśli się nie rzuci w objęcie Boga, to źródło wszelkich doskonałości. Nie ma takiej ziemskiej rozkoszy, którą by nie zatruwała gorycz, bo światło wewnętrzne wykazuje duszy jak są niegodnymi jej nieśmiertelnej istoty, te przemijające ponęty. Niepodobna by cię mogło jakieś stworzenie choćby chwilowo uszczęśliwić, bo w każdym znajdziesz inny rodzaj przyjemności, ale w żadnym nie widzisz tej pełni uczucia, którą byś mógł nazwać szczęściem. Inaczej radują wykwintne ubiory, inaczej smaczne potrawy, inaczej dowcipne książki, a w samych nawet duchowych zajęciach, innej przyjemności doznajesz w medytacji, innej w modlitwie. Ten brak wszechstronności wnet ci obrzydzi coś dopiero polubił, a po krótkim zachwycie nastąpi wstręt i znudzenie. Doskonałego szczęścia nie masz jak tylko w Bogu.

Szczęśliwym przeto nie będziesz, dopóki nie wykorzenisz z siebie wszelkich uczuć nie mających swego źródła w Bogu. Jednak przeświadczenie się o tej prawdzie da ci dopiero światłość boską, a przeświadczenie to nie inaczej jak tylko z Jezusem Chrystusem zstąpi w twoją duszę. Ten jest pierwszy pożytek płynący z doskonałego przyjęcia Przenajświętszego Sakramentu Eucharystii.

Wtóry pożytek jest wyniesienie duszy do Boga. Tu czterema sposobami pociąga Bóg człowieka do siebie. 1. Objawami dobroci swojej w stworzeniach, które wszelako poddał wszystkiemu człowiekowi. *"Podziwiacie, mówił mąż święty, podziwiacie wysokość i wspaniałość Niebokręgu, ale każdego z was gdy spożywa ciało i krew Jezusa Chrystusa jest wyższy nad wszystko, i wielkości jego nie może objąć świat cały"*. 2. Żywą obietnicą wiekuistej szczęśliwości jako jest napisano: *"czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują"*

(I Kor. II, 9). 3. Przykładami męczenników, obudzając w duszy pamięć gorącej miłości i niezachwianej wiary w prawdę, wielkość i hojność przedwiecznego Boga, tych, którzy za święte Imię poddawali się radośnie najokropniejszym cierpieniom. Nikt podobno wierniej nie miłował jak oni w purpurę krwi własnej obleczeni wojownicy Chrystusa! Do równego poświęcenia Bóg nas dzisiaj nie wzywa, wszelako możemy na równej wysokości stanąć, jeśli się wzniesiemy poza szranki czasu, rzucając co doczesne. Nurtując w wieczności, miłując tylko wieczną prawdę, zatapiając się w Stwórcy, żarem miłości wyniszczamy w sobie co tylko nie jest Boskim. Duch uniesiony wyżej nawet własnej sfery, wstąpi do niezmienności wiekuistej wiary, gdzie już nadzieja doszła swego celu, i gdzie się miłość zlewa z swą przyczyną. 4. Bóg pociąga nade wszystko dusze, samym darem swego przenajświętszego ciała i krwi swojej *"która jest za nas wylana"* (Mt. XXVI, 28). *On mówi: "Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb który ja dam jest moje ciało za żywot świata"* (Jan. VI, 51-52).

Trzecim pożytkiem Eucharystii jest zachwycenie wywołane bliskością Boga, i niechęć dla ziemskich spraw przerywających tę niewyczerpaną rozkosz. Jakże boleje dusza, kiedy zgiełk doczesny strąci ją z tej wysokości, w której jaśnieje światło czyste, w której panuje cichość wiekuistego zatopienia. To zachwycenie zwiastuje bezpośrednią bliskość Boga, przez którą jest wywołane. Obrzydłą ci wszystkie zajęcia, wyobrażenia i myśli, których Bóg nie jest źródłem i celem, Wszelkiego czynu twojego jedyną sprężyną będzie czysta miłość i żarliwość w wypełnianiu woli Najwyższego; miarą każdego sądu będą ci prawa Boskie, nie zaś własna dogodność lub stosunki światowe; stroniąc coraz bardziej od ziemi, twa dusza stawać się będzie coraz czystsza i godniejsza oglądania blasku i nieskończonej chwały przybytku Bożego.

Czwarty pożytek Eucharystii jest ustalenie duszy w dobrych zamiarach. Nie będziesz mieć względu na siebie, ale żyć będziesz jedynie w Bogu z umartwioną wolą własną posłuszny Jego woli, a częstokroć nawet własnego czynu nieświadom. Taki czyn zapewne sam przez się, nie będzie mieć żadnej zasługi, ale niezmierną będzie zasługą poprzedzające zaprzanie się wszelkiej samoistności, którego on jest owocem. To znowu zaprzanie bierze początek: 1. Z łaski bardzo wysokiej. 2. Z zupełnego umartwienia natury. 3. Z zamiłowania w świętych medytacjach. Umieć

zatapiać się w rozmyślaniu jest wielkim szczęściem; bo przez nie umacnia się dusza w zbawiennych postanowieniach i stroni od myśli i od wyobrażeń niższych wiodących najczęściej do upadku. Duszę oddającą się próżnościom wnet opanują szkodliwe urojenia, ale dusza oddana rozmyślaniom nie daje przystępu pokusom, przyswaja sobie czystość prawdy, a daleka od wpływów światowych, zajmie się wyłącznie sprawami wiekuistymi.

Piąty pożytek jest oświecenie ducha. Poznasz znaczenie świata wobec Stwórcy: ocenisz stworzenia i wypadki podług sądów Bożych, miłować będziesz stworzenie do woli Bożej, a tym samym będziesz pogardzał przywiązaniem dla znikomych rzeczy, miłował gorąco bliźniego, szanował wysoko świętych, i uczynisz się pełnym słodyczy płynącej z doskonałej harmonii pomiędzy Bogiem a tobą.

Szósty pożytek jest rozniecenie żaru miłości. *"Bóg jest miłość: a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim"* (I Jan. IV, 16), nie tylko jako zachowawca bytu, lecz jako przyjaciel znający twoje potrzeby, mający potęgę wszystkim zaradzić i chcący zaradzić, byleś ty poddał się nieograniczenie Jego świętej woli, byleś był gotów ulegać każdemu wpływowi świętej Jego łaski. Zaiste jedna tylko miłość Boga stałą jest i niezmienną. Dał On nam zapewnienie tej wiekuistej i bezbrzeżnej miłości, dając nam jej nieustanne dowody w Przenajświętszym Sakramencie. Jakże więc nie przystępować często, i z czystym sumieniem nie przyjmować ciała Zbawiciela, jak nie czerpać z tego źródła cnoty i łaski?

Tu dusza łączy się z Bogiem przez poznanie i przez miłość, a takie połączenie wynikłe z miłości, musi być ściślejsze od połączenia duszy z ciałem, będącego cechą znikomego życia. Św. Grzegorz mówi: *"Miłość jest działającą bezprzestannie: początkuje wielkie uczynki w duszach, które ośwładnęła, boć gdyby została nieczynną, już by nie była miłością"*. Działanie bowiem miłości jest zarazem umiarkowane i niezmierne. Umiarkowane, bo uczy znosić cierpliwie wszystko dla chwały Bożej; niezmierne, bo unosi poza sferę doczesną i czyni nas zdolnymi czynów tylko z miłością możebnych.

Siódmy pożytek Eucharystii jest dopełnienie naszego uświęcenia. Świętość jest wyzwoleniem, czystością doskonałą, którą jeden tylko Bóg nadaje zstępując jawnie do duszy. Wówczas to giną wszystkie uczucia jak gasną gwiazdy przed

wspaniałym wschodem słońca: ginie pamięć wszystkiego co nie jest Bogiem lub w Bogu, tylko blask promienny majestatu Boskiego wypełnia duszę. W jej krynicznej czystości odbija się światłość Ojca wszechmogącego, a tą światłością, którą przedwiecznie i wiekuiście rodzi, jest Syn Słowo; a w Synu znowu duch twój poznaje czym jest cel stworzenia, nie ulegając żadnym stworzenia wrażeniom. Odrzucając wrażenia odrzuca stosunki wszystkie, a zatem i stosunki posiadania albowiem nie znajduje przedmiotów posiadania wyniosłszy się poza sfery wszelkich pojęć względnych, ograniczonych, zatem i mnogich: wyrzeka się źródła posiadania, zaprzawszy się woli. Przez to zaprzanie zdobywasz wolność czyli niezawisłość od rzeczy stworzonych, i tracisz wyobrażenia rozliczności, porównania, postępu, bo w Bogu jest tylko jedność, niezmierność i samoistność. Dusza która by się mogła do takiej wynieść wysokości, już się wyżej nie wyniesie, jedyny postęp dla niej jest rozstanie się z ciałem.

Ósmy pożytek Eucharystii, jest nabywanie mądrości najwyższej, poznanie tej światłości, która *"była na początku w Bogu"* (Jan. I, 2), i w której Bóg się poznaje. Im głębiej dusza zostanie tą światłością przejęta, tym lepiej pozna Boga a poznawszy zamiłuje a zamiłowawszy z Nim jedno się stanie. Ta jest *"światłość co przyszła na świat"* (Jan. III, 19), *"ta jest droga i prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przez nią"* (Jan. XIV, 6). Przyjmij Jezusa Chrystusa godnie, z czystym sercem, z szczerą wolą i żarliwą miłością a dostąpisz w Bogu tej najwyższej mądrości.

Dziewiąty pożytek Eucharystii jest nieprzerwana radość duszy, którą żadne zgryzoty sumienia nie trapią. W niej panuje obecność Boga żywego, a wtenczas nie zakłóca pogody twego serca, ni szczęśliwe zdarzenia ani przeciwne przypadki, bo wiesz, że wszystkie doczesne dolegliwości prowadzą cię do wiekuistego spokoju. Owładnie cię przeczucie przyszłej szczęśliwości, uświęcając coraz doskonalej twą duszę: poweźmiesz nadzieję nagrody tym świetniejszej w niebie, im czyściejszy i prostszy był twój żywot na ziemi. Błogosławionys jeślić zabłysło przeświadczenie, takiego stanu! Przykładaj się z całej duszy do utrzymania się na takim stopniu doskonałości, bo on jest najbliższy najwyższego dobra, którym jest sam Bóg w Trójcy Przenajświętszej.

Szczęśliwości takiego stanu nic nie zrówna, nic nie zachwieje. Na twoich ustach będzie światłość Pana słodka jako miód; w słuchu twoim będzie dźwięczny Jego głos jako śpiew lutni, w sercu twoim będzie Jego słowo jako zachwycenie, z którego pociecha niewymowna. Wszystkie stworzenia razem nie są w stanie utworzyć jednej chwili tej radości, której dusza dobrej woli doświadcza pod wpływem Przenajświętszego Sakramentu.

Dziesiąty pożytek, jest pewność i uspokojenie. Pewności są trzy rodzaje: Pierwsza pochodzi z wiary, gdy trzymasz niezachwianie o prawdach nadziemskich, dlatego, że są prawdą. Ta pewność wiary jest darem Bożym, i nadaje wierzącemu wielką potęgę. Jezus Chrystus mówi: *"Jeślibyście mieli wiarę a nie wątpilibyście"* wszystko co rzekiecie stanie się *"i wszystko o co byście prosili w modlitwie wierząc weźmiecie"* (Mt. XXI, 21. 22). Píše apostoł św. Jakub: *"Jeśli który z was potrzebuje mądrości niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa, a nie wymawia: a będzie mu dana. A niech prosi z wiarą nic nie wątpiąc. Bo kto wątpi... niech on człowiek nie mniema aby co miał wziąć od Pana"* (Jak. I, 5. 6. 7). Te słowa znaczą, że stosownie do wiary każdy będzie wysłuchany. Jezus Chrystus działał wszechwładnie potęgą jasnego widzenia prawdy, którą był sam, On przedwieczne Słowo Ojca. My także im czyściej będziemy posiadać prawdę przez wiarę, tym doskonalej będziemy posiadać Boga, a tak staniemy się potężni w uczynkach. Ale trzeba wierzyć w prawdę, dlatego że jest prawdą, nie zaś dlatego, że za taką rozum uznał, poddając niby byt Stwórcy pod zdanie stworzenia.

Drugą pewność daje Bóg przez objawienie rzeczy przyszłych. Nic ci się wtenczas nie wydarzy o czym byś nie miał przeczucia. Wielką to jest łaską, wszelako nie jest największą, bo sama wiedza rzeczy świeckich może wznosić zaporę między tobą a Bogiem.

Trzecia pewność jest właściwa żywotowi wiekuistemu, i towarzyszy owej niezmiernej szczęśliwości oglądania potęgi i dobroci Boga. Widok wielkości i szczęśliwości Boga miłowanego bez granic jest najwyższą nagrodą dusz świętych.

Ten rodzaj pewności, jest owocem najwyższej wiedzy, najgorętszej miłości i najściślejszego połączenia się z Bogiem: kto by ją miał, ten by wołał z apostołem: *"Według oczekiwania i nadziei mojej, iż się w niczym nie zawstydzę, ale z wszelakim*

bezpieczeństwem jako zawsze i teraz wielce będzie wstawion Chrystus w ciele moim, choć przez żywot choć przez śmierć" (Filip. I, 20). Tak świętego daru nie możesz otrzymać przez największe zasługi, daje go tylko Bóg wybranym swoim, jako początek i przedsmak szczęśliwości niebieskiej.

Jedenasty pożytek Eucharystii jest pokój duchowy. Cnotliwy człowiek żyć będzie w pokoju z bliźnim, sumieniem, i z Bogiem. Co do pierwszego, uważ, iż kto nie ma pokoju z braćmi ten go mieć w Panu nie może. Zbawiciel tak do siebie przywiązał łagodnością swoich zwolenników, iż pragnęli z Nim być zawždy. Za tym przykładem czynmy słodkim obcowanie nasze tym, z którymi żyć nam wypada. Łatwo jest żyć w zgodzie ze swoimi, trudniej z nieprzyjaciółmi, wszakże i pierwszym i drugim winniśmy jednaką okazywać łagodność, a tego osiągnąć nie można bez miłości Boga.

Pokój sumienia gruntuje się na zupełnej harmonii woli i czynów człowieka z wolą Boga. Unikajże więc wszystkiego co jest Bogu przeciwne i co może niepokoić sumienie. Przestrzegaj wszystkimi siłami, przy każdej sposobności, chwały Bożej, dobra bliźnich i powodzenia Kościoła: a to stosownie do twojego stanu, powołania i wezwania. Bodaj najdrobniejszy uczynek, w tym celu wykonany z umiarkowaniem i rozsądkiem, przyniesie ci pokój i zadowolenie.

Pokój z Bogiem zasadza się na nieprzezwyjęzonej odrazie ku grzechom i wszelkim przywarom. Ale czy możesz mieć nadzieję takiego pokoju, pókiś jest w położeniu szkodzenia drugim, lub ponoszenia własnej szkody? Przy jednym tylko Bogu pokój ten znajdować się może, a człowiek jednocząc się z Bogiem może otrzymać skutek łaski co Bóg posiada z natury. Ku temu godne przystępowanie do Eucharystii najpewniejszym jest środkiem.

Dwunasty pożytek Eucharystii jest nierozłączna jedność duszy z Bogiem. Dusza bierze udział w doskonałościach Boskich, a tymi ogarnięta niczego nie może pragnąć prócz wiecznotrwałego złączenia ze źródłem swej szczęśliwości. To połączenie z Bogiem jest początkiem szczęśliwości wiecznej, w której opadną z ciebie więzy doczesne, w której będziesz posiadać Boga wpośród chwały wiekuistej.

Cóż powiemy więcej? Któż zdołałby wyliczyć wszystkie pożytki, korzyści i niewysłowione rozkosze, których dostępuje dusza przyjmując godnie ciało i krew Pańską? Pamiętajmy tylko na te słowa Zbawiciela:

"Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który mię posłał nie pociągnie" (Jan. VI, 44), i módlmy się.

Jana Taulera zakonu św. Dominika *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku. Tłumaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian. W Krakowie 1852, ss. 344-358.



Kartka z dokumentu Piusa VI

(dedykowana "międzywyznaniowcom" i "antyintegrystom")

"MYŚL KATOLICKA"

Dokument, o którym mowa, pochodzi z 1784 r.; mimo to jednak aktualny jest tak, jak gdyby był pisany wczoraj.

Treść jego i duch, jaki go ożywia, są stare, jak katolicyzm i uosobienie katolicyzmu – Papiestwo.

W przededniu Wielkiej Rewolucji, zarówno jak dziś, w stosunku do katolicyzmu i Papiestwa szerzyły się liczne błędy wśród wierzących. Z błędów tych wynika kryzys współczesny, a zatem między 1914 a 1784 r. zachodzi harmonijny związek.

Mowa tu mianowicie o Bulli Piusa VI *Debita Apostolatus Nostri* z 17 listopada 1784 r. (*Bullarii Romani Continuatio*, t. VI, cz. II, str. 1412).

Celem tego dokumentu jest potępienie świstka pt. *Wyznanie wiary wszystkich religii, dedykowane zdrowemu rozumowi*.

Świstek ów głosił, że nie należy zabiegać o "zdrową doktrynę", lecz o "poprawną akcję": "nigdzie bowiem (prócz Kościoła Katolickiego) nie nakazują i nie mogą nakazywać dobrze myśleć, ale tylko dobrze czynić".

Akcja więc powinna zajmować pierwsze miejsce; po niej dopiero idzie... reszta, tj. religia. Byleby człowiek dobrze czynił, wszystko jedno, czy będzie "żydem, muzułmaninem, poganinem, chrześcijaninem, lub wyznawcą naturalizmu". Anonimowy autor rzeczzonego świstka nie wymienia tu katolika i ma rację: katolik bowiem żadną miarą przystać nie może na jego zasadę, będącą najczystszej wody liberalizmem. Na zasadzie tej opiera się właśnie współczesna akcja międzywyznaniowa.

Otóż przeciwko temu błędowi energicznie wystąpił Pius VI. Akcja prawdziwie dobra, akcja katolicka, musi – zdaniem jego – opierać się na zdrowej doktrynie: inaczej będzie bezowocną, a nawet szkodliwą.

"Czy można większą zniewagę wyrządzić Chrystusowi (czytamy w omawianym dokumencie), jak stawiając świętą wiarę chrześcijańską na równi z przewrotnością żydowską, z bezceństwem muzułmańskim, z zabobonem pogańskim i bezbożną próżnością naturalizmu? Podobny amalgamat jest największą potwornością.

Przyjmowanie obojętne wszelakiego rodzaju błędów potwornych dowodzi nędznej głupoty, nad którą nigdy dość ubolewać.

Przez sam fakt niesprzeciwiania się żadnemu błędowi człowiek staje się winien popierania błędów wszystkich".

Pius VI przytacza też następujące słowa św. Augustyna: "Ani w zamięcie pogaństwa, ani w poprawkach heretyckich, ani w bezwładzie odszczepieńców, ani w zaślepieniu żydowskim nie należy szukać religii: lecz u tych jedynie, którzy noszą miano chrześcijan katolickich, czyli prawowiernych, tj. strzegą integralności wiary i idą prostą drogą".

W krótkich tych słowach zawiera się cały program katolików integralnych. Nie chcą oni mieć nic wspólnego ani ze współczesnym pogaństwem (racjonalizmem), ani ze współczesną herezją, będącą stękiem wszystkich herezji (modernizmem), ani z tym wszystkim, co choćby cieniem przypomina odszczepieństwo (z wszelakiego rodzaju uchylaniem się od karność kościelnej i posłuszeństwa dyrektywom papieskim); lecz pragną iść prostą drogą za głosem Tego, Którego postawił Chrystus nieomylnym Pasterzem Swej trzody.

E.

"Myśl Katolicka", 1914, nr 15, s. 116.



Skutki herezji

KS. WŁADYSŁAW MICHAŁ DĘBICKI

*Niech tam sobie ludzie nie boją się Boga,
Byle im tylko cnota była zawsze droga.
Rzekł głupi: niech tam sobie wyschną źródła w górach,
Byle tylko płynęła woda w miejskich rurach.*

Ten czterowiersz Mickiewicza odzwierciedla wybornie a zarazem piętnuje sposób myślenia i działalność zarówno Renana (1) jak i wszystkich do niego podobnych – dawnych, współczesnych i przyszłych – bluźnierców i sofistów.

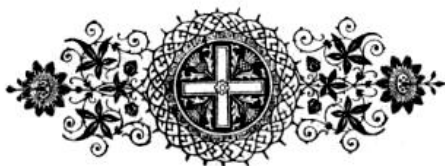
Sprawdzianem wszelkiej teorii i doktryny jest, jak była i będzie po wsze czasy, praktyka życia. Herezja każda, czy religijna, czy filozoficzna, nie może nigdy występować z całkowitą szczerością i konsekwencją bezwzględną. Musi osłaniać się mrokami nieudomówień, używać mglistych eufemizmów i wchodzić w kompromisy. Przypuszczona logicznie przez ogniową próbę zastosowania, wyda zawsze to, co stanowi jej istotę i treść tj. żuźle fałszu i nędzy moralnej. Świadczy o tym wymownie historyczny rozwój protestantyzmu i tylu sekt, które się z niego wyłoniły, świadczy deizm, pozytywizm i materializm; świadczą wszystkie bez wyjątku antykatolickie doktryny.

Tylko prawda Boża, wieczysta i bezwzględna, głoszona przez Kościół Chrystusowy, nie lęka się światła dziennego, ani żadnych, by też najsurowszych, doświadczeń życiowych. Gdziekolwiek jej ziarna zasiane zostały na niwie serc i sumień ludzkich, wszędzie wyrosły plony zbawienne, obfite i trwałe.

Wiedział o tym niewątpliwie Renan, ów "nieprzyjazny człowiek" z przypowieści ewangelicznej, co przez lat kilkadziesiąt siał kąkol nihilizmu pośród chrześcijańskiej pszenicy. Tym większa jest jego odpowiedzialność wobec Boga, historii i ludzkości.

Tekst powyższy jest końcowym fragmentem artykułu pt. *Renan jako nihilista i cynik* zamieszczonego w: Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno – filozoficzne*. Seria II-ga, Warszawa 1901, ss. 136-157.

Przypisy: (1) "*Renan Ernest* [(1823 – 1892)], jeden z najświetniejszych obrońców niewiary w XIX wieku, autor licznych dzieł o początkach judaizmu i Chrystianizmu, a głównie znany w świecie jako twórca "Życia Jezusa". (...) Renan jest znany w świecie. Niezwykle zdolny stylista, pióro swe poświęcił kwestiom pierwszorzędym. Religia i jej różnorodne życie były tematem, co zajął umysł tego genialnego pisarza. Wykolejony za młodu, nie wykształcony pod względem dogmatycznym zerwał z zasadami pierwszego swego wychowania. Co więcej, dawną swą religię znienawidził. I właśnie nienawiść religii katolickiej jest tłem jego prac. Wszystkie też dzieła tchną jedną myślą – myślą poniżenia religii, zwalczania Kościoła. Dlatego też Renan dla ludzi nienawidzących Kościoła katolickiego stał się przewodnikiem duchowym, teologiem sekty, a dzieła jego skarbnicą pocisków przeciw Kościołowi. (...)". – Ks. Roman Archutowski (art. w *Podręcznej Encyklopedii Kościelnej* opr. pod red. ks. Zygmunta Chełmickiego, P-Q-R. Tom XXXIII-XXXIV. Warszawa 1914, ss. 237-240.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ XV

Niektóre uwagi wykazujące, jak występować mamy do walki, na jakich nacierać wrogów, i jakich cnót bronią

Jużeś widział synu, jak zwalczać, jak zwyciężać masz samego siebie, jak nabywać cnoty. Abyś jednak snadniej i prędzej odniósł zwycięstwo, nie sądz, iż dosyć jest raz wystąpić do walki, raz pokazać męstwo, potrzeba często występować do boju zwłaszcza przeciw miłości własnej, dopóki nie nauczysz się poczytywać za najlepszych przyjaciół tych, co nam wyrządzają najokrutniejsze zniewagi, co przeciwko nam krwi pałają zemstą: Jeśli tego zaniedbasz, zwycięstwa twoje,

jakośmy już wskazali, będą coraz mozolniejsze, niedokładne, rzadko się trafiające, krótko trwałe. Ścieraj się z wrogiem z odwagą, z żelazną wolą, i nie tłumacz się wrodzoną słabością; jeśli bowiem brak ci siły, wzywaj na ratunek Boga, a On wnet z pomocą przybędzie.

Rozważ dobrze, że chociaż zaciekłość naszych wrogów jest wielką i liczba ich niezliczona, miłość jednak Boga co nas utrzymuje, nad to wszystko jest silniejsza: Anieli w niebie co nas bronią, Święci co za nami się wstawiają, w daleko większej są liczbie.

Uwagi powyższe tak silnym męstwem pospolite zapaliły niewiasty, młodziutki dziewice, iż odparły wszystkie zdradliwe ułudy świata, odrzuciły wszelkie powaby ciała, odniosły tryumf z wściekłości wroga. Nie zrażaj się przeto, chociaż natarczywość nieprzyjaciół wydaje się trudną do pokonania, choć ta utarczka nie skończy się aż z życiem, choć w sposób tak niezawodny naraz z wielu jesteś stron napastowany. Wiedz bowiem, że ani potęgi, ani zdrady wroga nie zaszkodzą tobie, skoro nie dopuści ten Pan, w imieniu i dla czci którego walczymy; wiedz, że On ma wielkie upodobanie w takiego rodzaju utarczce, że On do niej zachęca, nie zniesie zatem, aby ci, co sprzysięgli się na ciebie, wykonali swe zamiary, On będzie z tobą i za ciebie walczył, i prędzej lub później sprawi, że wyjdiesz zwycięzcą z tym większym tryumfem i korzyścią, gdybyś na to do końca czekać miał żywota. Tego zaś tylko po tobie domaga się abyś mężnie walczył, abyś ranny nawet w wielu potyczkach, nie składał oręża i w tył się nie cofał. Wreszcie, abyś się zachęcił do odważnego prowadzenia utarczki, pamiętaj, że ta utarczka jest nieuchronną, potrzeba albo walczyć, albo umierać, albowiem mamy do czynienia z wrogiem tak zaciekłym, tak upartym, iż nigdy ani spokoju, ani wypoczynku nam nie zostawia.

Utorchka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 43-45.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O GRZECHACH I O NAŁOGACH W OGÓLNOŚCI

UCZEŃ. Ponieważ jużście nas nauczyli o cnotach, o dobrych uczynkach, ażebyśmy je spełniali; nauczcież nas jeszcze o grzechach i o nałogach, abyśmy ich unikali. A najprzód co jest grzech?

NAUCZYCIEL. Grzech jest dobrowolnym uczynkiem, albo też dobrowolnym opuszczeniem przeciwko Prawu Bożemu. Z tego określenia okazuje się jasno, iż aby był grzech, potrzeba trzech rzeczy. *Najprzód*, potrzeba iżby to był jaki uczynek, lub też jakie opuszczenie; i tak np. bluźnienie jest uczynkiem, a niesłuchanie Mszy jest opuszczeniem. *Po wtóre*, potrzeba aby ten uczynek lub to opuszczenie było przeciw Prawu Bożemu; bo Prawo Boże jest prawidłem dobrego postępowania, jak sztuka murarska np. jest prawidłem dobrego murowania: i jako murarz nie jest dobrym murarzem, jeśli nie muruje podług sztuki murarskiej; tak człowiek nie żyje dobrze i nie jest dobrym, jeśli nie postępuje podług Prawa Bożego. A zaś przez Prawo Boże rozumie się nie tylko Prawo które Bóg dał sam przez się, to jest Dziesięcioro Bożego Przykazania; lecz nadto i te wszystkie Prawa, które nam daje przez Papieża i innych przełożonych naszych tak duchownych jako i świeckich; bo oni są sługami Bożymi, i mają władzę od Boga. *Po trzecie*, potrzeba aby ten uczynek lub to opuszczenie było dobrowolne, bo to co się czyni bez zezwolenia woli, nie jest grzechem: i tak, gdy kto bluźni nie doszedłszy jeszcze do rozumu, albo śpiąc, albo nie wiedząc iż wyrazy które wymawia są bluźnierstwem; naówczas nie masz grzechu, bo nie masz zezwolenia woli.

U. Zrozumieliśmy dobrze co jest grzech; powiedzcież nam jeszcze, co jest nałóg?

N. Nałóg jest nawyknięciem do grzechu, nabytym przez częste grzeszenie. I tak np. bluźnić jest grzechem, a być bluźniercą jest nałogiem. Kto ma nałóg, grzeszy zuchwalej i z upodobaniem.

U. Czy grzech jest bardzo złą rzeczą?

N. Jest złem największym, jakie tylko być może, a nawet jest złem jedynym; bo jedynie grzech jest złem samym w sobie, złem bezwzględnym, zupełnym, i bardziej jak co bądź innego nie podobającym się Bogu. Co się stąd jasno okazuje, iż Bóg nie waha się zepsuć i zniweczyć najszlachetniejszych dzieł swoich, na ukaranie w nich

grzechu. Gdyby Król jaki miał naczynie ze srebra lub złota najpiękniejsze i najdroższe, które by sobie wielce upodobał, a gdyby w tym naczyniu znalazł płyn tak smrodliwy, iżby go kazał wraz z tym naczyniem wrzucić w głąb morza, pewnie byście powiedzieli, iż ów Król ma ten płyn w największej nienawiści. Owóż, Bóg uczyniwszy sobie dwa najkosztowniejsze naczynia, jedno jakoby ze srebra, drugie jakoby ze złota, to jest człowieka i Anioła; a znalazłszy w nich potem najsmrodliwszy płyn grzechu, wzgardził nimi; i w głąb piekła na wieczną nędzę wrzucił wszystkich Aniołów, którzy zgrzeszyli, i co dzień w to miejsce wiecznego zatracenia wrzuca tych wszystkich ludzi, którzy umierają w grzechu: a nawet za grzechy świata spuścił potop na ziemię i wygładził wszystkich ludzi, oprócz Noego i rodziny jego, którzy byli sprawiedliwi.

U. Ile jest rodzajów grzechu?

N. Dwa: pierwszy z nich nazywa się grzechem *Pierworodnym*, drugi *Uczynkowym*; a ten ostatni jest dwojaki, *Śmiertelny* i *Powszedni*.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 170-172.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!